

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

	W cesarstwie austriackim:		
Rocznie	2 zlr.	Półrocznie	1 zlr.
	za granicą:		
Rocznie	6 mrk.	Półrocznie	3 mrk.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

w Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej
Rękopisów Redakcyi nie zwraca. — Reklamacye nieopieczęto-
wane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie
uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Czem Niemcy świat zdobywają?

Niemcy jako państwo, cesarstwo niemieckie, a Niemcy jako naród, — to są dwie rzeczy trochę różne i gdy się używa tego wyrazu, to trzeba zawsze baczyć na tę różnicę i pamiętać o tem, czy się mówi o narodzie lub państwie; nie wszyscy bowiem Niemcy mieszkają tylko w cesarstwie niemieckim, jak znów nie wszyscy mieszkańcy tego cesarstwa są Niemcami. Jest ich tam blisko 40 milionów na ogólną liczbę mieszkańców przeszło 46 milionów. A że wszystkich Szwabów na świecie liczy się 72 milionów, przeto 32 miliony żyją po za granicami własnego cesarstwa, pod rządami obcymi. Z tych na Austryę przypada 8 milionów, na Węgry przeszło 2 miliony, na Belgię 3 miliony, Szwajcaryę 2 miliony; reszta 17 milionów rozrzucana w osadach po całej Europie, tudzież Ameryce i Afryce, nie licząc drobiazgu

gdzieindziej. Jeśli od mieszkańców cesarstwa odliczymy przeszło 4 miliony Niemców żyjących na ziemiach polskich, które nie należały do tego cesarstwa i nie były ojczyzną niemiecką, w chwili rozbioru Polski, to wypadnie, że tylko połowa wszystkich Niemców żyje w swojej ojczyźnie, a druga połowa po za nią.

Tak było z nimi zawsze. Od wieków Niemcy rozłazili się po całym świecie, nie oglądając się nawet po za siebie. Raz jadąc przez kraj Wirtemberski, widzę na jednej stacyi kolei żelaznej parę dzieciątek Szwabów wsiadających do wagonu z dziećmi i kobietami, a drugie tyle z fajkami stoi na dworze i krzyczy do nich ospale:

— Zum widersehen, do widzenia!

Myslałem, że jadą gdzie w gościnę do pobliskiego miasteczka. Ale, że moc betów wieźli z sobą, pytam tedy, dokąd jadą?

— Wir fahren nach Amerika! — odpowiadają obojętnie — tak jakbyśmy my mówili, że jedziemy ze Lwowa do Gródka, lub z Krakowa do Chrzanowa...

A jechali tam oni na zawsze, na wieki rozstawali się z ziemią ojczystą, z grobami ojców, z najdroższymi żyjącymi istotami, ale ani jednej łzy żalu w oczach ich nie ujrzałeś, żadnego westchnienia przesłanego krajowi i ludziom.

U Niemców ojczyzna ziemską była tam, gdzie dobrze, a że dobrze im się działo wszędzie, na całym świecie, przeto cały świat stał się ich ojczyzną. W domu część tylko zostawała, reszcie nie bardzo się chciało, bo książęta dusili podatkami i robocizną, rozpruwali brzuchy jesienią i zimą na łowach, gdy zmarzli a zagrzać się gdzieindziej nie było jeno we krwi ludzkiej, toć każdy kto mógł, zaprzęgał psy do wózka, układał dzieci i bety, a z żoną popychał go i ciągnął, gdzie go oczy niosły: wszędzie indziej było lepiej niż u siebie.

Wprawdzie od lat kilkudziesięciu Niemcy nauczyli się od Francuzów robić rewolucyę przeciw rządóm własnym i dopięli tego, że już się nie dają za byle

co wieszać lub brzuchy rozpruwać i mają niby konstytucyę.

Ale tu nastawała inna bieda. W dzisiejszem cesarstwie niemieckiem w 1801 r. żyło na każdym kilometrze kwadratowym przeciętnie niespełna po 44 ludzi, a w 1880 roku już blisko po 84 ludzi, a więc w ciągu 80 lat ludność tak zgęstniała, że prawie się podwoiła, a ziemi przecież nie przybyło, skądże wyżywić się? Trzeba zdobyć nowe obszary. Ale jak? Pchać się na wszystkie strony drogą osadnictwa i pracy nie zawsze można było, bo w jednych krajach sąsiednich tak samo jak w Niemczech ludzie się rozmnożyli i miejsca już więcej nie było ani w Anglii, ani w Belgii, ani we Francyi, ani we Włoszech, a jeśli urwało się coś, to dla jednostek ciężką pracą, w innych znów państwach jak n. p. pod rządami rosyjskim przyszli Moskale do rozumu i powiedzieli sobie: po co mamy puszczać Niemców, aby nas podglądali jak się rządymy i później ułatwili wstęp dla swego

Stach.

Obrazek współczesny.

(Dokończenie).

I dziś także Stach, powróciwszy z lasu, zabrał parę książek i poszedł tą samą drogą.

Ktoś się uwijał w ogródku, jakaś istota krzątała się tam. Stach wyteżył wzrok, przystanął na chwilę.

— Ona — wyszepnął — kwiaty, podlewa.

Przyspieszył teraz kroku i za chwilę stanął w ogródku.

— Dobry wieczór, — zawołał.

— Ach, przestraszyłeś mnie, Stachu, kto widział wchodzić tak z nienacka!... — ozwał się dźwięczny głos z poza krzaków róż i równocześnie wychyliła się postać dziewczęciana lat około ośmnastu, a piękna jak obrazek.

Z pod długich, czarnych rzęs, patrzyły duże, fiolkowe oczy, brwi jakby pędzlem były nakreślone, twarz nieco smagłą, brzoskwińową, ozdobił delikatny rumieniec, z poza wpół rozchylonych ust widniały dwa rzędy białych, perłowych ząbków.

Stach patrzył na nią z pewną lubością.

— A gdzież dziadek? — zapytał.

— Dziadek poszedł do dworu, pan posyłał po niego, ale zaraz nadejdzie.

— A ty pracujesz, Marychno, czekaj, pomogę ci — i z temi słowami zbliżył się, aby wziąć od niej konewkę do podlewania.

— Oho! — zawołała — niema już co pomagać, wszystko już popodlewane, trzeba się było prędzej pospieszyć... A coś mi to przyniósł — dodała, spostrzegłszy książki.

— To Kraszewskiego »Emisarjusz« i »Warszawa« Rawity, prześliczne rzeczy.

— Dobrze, dobrze, żeś przyniósł, tamte już wyczytałam, — ale siadajże, musisz być

wojska, dla swoich zdobywców. Przyspieszono więc reformę wojska, zaczęta jeszcze od czasów Napoleońskich za Szarnhorsta i gdy przygotowano je tak jak nigdzie, podjęto myśl dawniejszych wypraw germańskich, uderzono na Danię i zabrano jej dwie prowincje Szlezwig i Holsztyn, nastraszono Austryę, która chciała przeszkodzić rabunkowi i uderzono na Francję, zabrano i jej dwie prowincje: Alzacyę i Lotaryngię. Zgroza przejęła świat cały. Poczęto dokoła się zbroić: nikt nie był pewnym jutra przed zamysłami Bismarka i Moltkego. Ucziszono się na chwilę. Cztery zdobyte prowincje nie wystarczały, nowe gęby się namnożyły, wołające o chleb. W 1880 roku urodziło się w cesarstwie niemieckim 1,764.096, a zmarło 1,241.126, przyrost więc nowonarodzonych nad zmarłymi wynosił 522.970 ludzi, a więc przeszło pół miliona przybywało rocznie żołądków. Co począć? Rzucono się do zamorskiej kolonizacji. Anglia, Francya,

Włochy, ba, mała nawet Holandya i słaba, mizerna Hiszpania mają w różnych częściach świata to w Ameryce, to w Afryce, to w Azji olbrzymie przestwory ziemi zdobyte na ludach dzikich lub barbarzyńskich. Jedne Niemcy nic nie mają, i choć milionami żyją w owych częściach świata, ale na łasce innych rządów. Trzeba założyć własną kolonję. Ale jak? Myślano, kombinowano, układano w cichości różne projekta, aby nie obudzić czujności innych mocarstw i oto taki ułożono i wykonano sposób:

Było to właśnie w czasach na kilka lat przed wojną francuską i po niej, kiedy wielcy podróżnicy jak Livingston, Speke, Burton, Baker, Stanley zwrócili uwagę świata uczonego i handlowego na tę część Afryki podrównikowej, która rozciąga się od wybrzeży Zanzibarskich Oceanu Indyjskiego na wschodzie aż do Wielkich Jezior — Tanganiki i Wiktoryi, a zostawała pod zwierzchnictwem sułtana Zanzibaru. Kraj to ciepły, wiecznego lata,

zmęczony... opowiedz mi coś nowego — szezebiotała.

Stach usiadł na ławeczce obok Marychny, wziął jej rękę, ale milczał, przeglądając się tylko w jej oczach. Coś jakby ciche westchnienie wydobyło się z jego piersi.

Marychna poruszyła się zaniepokojona.

— Czyś ty chory może? — zapytała.

— Nie, Marychno, zdrow jestem, tylko mi tak jakoś dziwnie czasem, brak mi czegoś... — odparł i znowu zamilkł.

Nagle jakby powziąwszy silne postanowienie zapytał:

— Czy ty mnie kochasz, Marychno?

— A jużci, jak brata... wiesz przecie, że dziadek i ja kochamy cię oboje.

— Jak brata tylko?...

Dziewczyna pokraśniała sama nie wiedząc czego.

— Czy to za mało? — wyszepnęła.

— I dosyć i za mało... wołałbym więcej...

— Nie rozumiem ciebie...

— Nie rozumiesz Marychno?... — głos Stacha drżał lekko — a ja ciebie kocham więcej, o wiele więcej... tyś mi skarbem, gołąbko moja, ja chciałbym cię nazwać moją, moją na zawsze... na wieki!...

— Na zawsze... na wieki... — powtórzyła. — Stachu, co ty mówisz?... Ty chcesz mnie wziąć... — zawahała się na chwilę — ty chcesz mnie wziąć za żonę... mnie ubogą sierotę... bez majątku...

Marychna ukryła twarz w dłoniach.

— O nie ukrywaj mi twych lic, twoich oczu... ja chcę patrzeć w nie ciągle... ciągle... dopóki życia!...

— Dobrze, dobrze... sokoliku mój... tylko jeżeli dziadek pozwoli.

— Dziadek pozwoli... napomknąłem mu już o tem, powiedział, że to od ciebie zale-

z tak bogatą roślinnością, że jeździec na słońcu chowa się w trawie; gdzie dwa i trzy razy w roku żniwa bywają, gdzie tytoń, bawełna, kawa, trzcina cukrowa wybornie się udają; gdzie całemi stadami konie rzeczne zalegają jeziora i rzeki, a jeszcze liczniejsze bawołów, dzikich kóz, słońi wypasają się przez cały rok po stepach i pastwiskach; kraj dwa razy rozleglejszy jak cesarstwo niemieckie; mogący wyżywić przeszło 200—300 milionów ludzi, a mający podówczas niespełna 1 milion czarnych tubylców pod rządami wielkiej ilości różnych władców i królików również czarnych.

Niemcy zakładają w Berlinie „Towarzystwo osadnictwa niemieckiego za namową dr. Petersa i w 1884 roku posyła ją go potajemnie przed całym światem wraz z dwoma innymi rodakami do onych błogosławionych krajów, dawszy im na drogę 65.000 marek. Ci przybywszy na miejsce, zawierają z każdym z owych królików z osobna umowę o odstąpieniu

ziemi jego na założenie osad niemieckich. Płacono śmiesznie niskie ceny. Za przestrzenie takiej nieraz wielkości jak n. p. powiat krakowski, dawano kilkanaście papierków, a nieraz po prostu garść paciorek, zabawkę jaką lub płótna kawałek.

Gdy tak na całej owej przestrzeni pozawierano umowy i pospisywano ją na papierze, powrócono do Berlina. A wówczas cesarz niemiecki ogłosił publicznie akt uroczysty, na podstawie którego cesarstwo niemieckie bierze pod swoją opiekę owe nabytki, ziemię, i przyrzeka bronić je przeciw każdemu. Gwałt powstał w świecie. Czarni władcy nie umieją ani czytać, ani pisać, wcale nie wiedzieli, ku czemu sięgają zawarte z nimi umowy, bo by nigdy się na to nie zgodzili; a zresztą i nie mieli prawa sprzedawać ziemi, która nie do nich, ale do ich szczepów i plemion należała. Sułtan Zanzibarski dowiedziawszy się o tem telegraficznie, protestuje przeciw tym umowom i oświadcza przed światem, że nikt nie

ży!... — z temi słowami przechylił się ku niej i na malinowych ustach wycisnął gorący pocałunek.

Dziewczyna krzyknęła wybiegając z altany. W furtce pojawił się w tej chwili stazeczek o kuli z długą, siwą brodą i spojrzawszy na oboje, zawołał wesoło!

— Jak widzę, to nie źle tu gospodarzysz mój Stachu, podczas mej nieobecności... dziewczynę mi szturmem bierzesz!... ho, ho, nie ujdzie ci to bezkarnie — i wyciągnął rękę na powitanie. — A ty nie wstydź się całować z nim?... — rzekł zwrócony do wnuczki. — Pewnie, nie dziwnego, wąsik ci się podobał, co?... a przytem on cię wychowywał dla siebie, uczył wszystkiego, to i tego musiał nauczyć...

Marychnie paliło się pod nogami, rada była ukryć się, spuściła oczy ku ziemi i nie mogła słowa wyjąknąć.

— No, no — zaczął dziadek znowu,

głaszcząc ją dobrotliwie pod brodę — wiemy co to jest, Staszek przed tygodniem jeszcze mówił mi o tem... będzie wesele... co?...

Oboje młodzi rzucili się do jego nóg, a on wyciągnął nad nimi ręce i rzekł z uczuciem w głosie:

— Niech was Pan Bóg błogosławi... kochajcie się i żyćcie w zgodzie.

Młodzi, pełni szczęścia, ucałowali te błogosławiące dłonie, Stach i Szymon weszli do altanki, a Marychna wbiegła do chaty, aby przyjąć czemś gościa.

— A z rodzicami twoimi mówiłeś? — zapytał Szymon.

— Mówiłem, — odpowiedział Stach — kontenci są, że będą mieli synowę...

— No to i dobrze, zwlekać długo nie będziemy, bo to wam młodym z pewnością się spieszy... — żartował. — Ale, ale, cóż tam słyszeć więcej, pobuntowałeś podobno

miał prawa bez jego wiedzy rozporządzać się tym krajem, bo on należy do jego zwierzchnictwa. Posłał też nawet oddziały wojska do wypędzenia Niemców. Ale Bismark, oświadczywszy, że umowa jest pod opieką cesarstwa, posłał całą eskadrę zbrojnych okrętów pod Zanzibar i zagroził bombardowaniem. Sułtan musiał cofnąć wojsko i za namową Anglii, zgodził się na wszystko. Rychło cały kraj poszedł pod władzę Niemców, którzy tam posłali wielkorządcę z wojskiem i tysiącami ludzi, mającymi kraj zagospodarować. Że zaś praca w tym gorącym klimacie jest zabójczą dla Europejczyka, radzą oni sobie w ten sposób, że spędzają całe tłumy czarnych krajowców i stojąc im nad karkiem z bronią i kijami, zmuszają do wszelkiej roboty, jak uprawy ziemi, zasiewów, kopania rowów i kanałów, budowania domów i t. d. Naprawdę dzicy czarni krajowcy jęczą, stękają, wydzierają się od pracy i podnoszą bunt y zbrojne, stoi tam w pogotowiu

siła zbrojna niemiecka, opornych pokonywują, a rozstrzelawszy winniejszych, wytrzepawszy zaś batami resztę, zmuszają do dalszej na swoją korzyść pracy.

Nie należy wszakże mniemać, aby oni tak samo postępowali w Europie i wogóle wśród ludów nie dzikich. Tu nie tylko chcą uchodzić za ludzi porządných, pracowitych, ale są nimi w rzeczywistości. Gdzie jeno do jakiej miejscowości obcego kraju przybyło kilku Niemców, wnet osiadają razem i zakładają gospodarstwo narodowe i ekonomiczne. Narodowe polega na tem, że wiecznie trzymając się razem, przywabiają do siebie powoli coraz więcej rodaków, rozszerzają pierwotną osadę, budują swój kościół i własną szkołę z językiem niemieckim. Wnet się znajdzie książka niemiecka, obok niej piwiarnia, lub kasyno, a tu i tam rozlega się jeno własna mowa, własna pieśń, pielęgnuje się przy pracy i zabawie własny obyczaj niemiecki, od którego ani na włos nie odstępują. Pojęcie ojczyzny wyrabia

ludzi we wsi, bo Icek był na skargę u pana, że do karczmy nie chodzą przez ciebie.

— A cóż pan na to?

— Ano co — zawołał lokaja⁷ i kazał żyda wyrzucić... Powiada, że i tak karczmę zburzy, a kuźnię tam postawić każe... Z początku patrzył z niedowierzaniem na twoją robotę, dziś jednak jest bardzo kontent, a nawet proponował gminie, aby forsowała twój wybór do rady powiatowej, co pewnie się stanie, bo w około wyrobiłeś sobie mir wielki.

— No, o to mi najmniej idzie, bo pracuję z obowiązku, a nie dla rozgłosu.

— Wiedzą o tem, ale także i to wiedzą, że nikt lepiej od ciebie nie będzie bronił ich interesów.

Niedługo zjawiła się Marychna z powrotem, zapraszając ich na przekąskę i tak

wśród rozmowy, przeplatanej żartami dyda, upłynął cały wieczór...

* * *

W kilka miesięcy później kościółek był przepełniony. W ołtarzu wszystkie świece gorzały, a u stóp jego klęczała dorodna para, która za chwilę miała przysiąc sobie wiarę i miłość aż do zgonu. To nasz Stach i Marychna. Nareszcie zjawił się ksiądz i zaczęła się ceremonia. Młodą parę po odprawieniu ceremonii, obdarzył ksiądz serdecznem słowem, wskazał na cnoty i obowiązki w życiu, których przestrzegać należy, a życząc szczęścia na nową drogę, wyraził nadzieję, że jak dotąd, tak i nadal Stach pracować będzie z pożytkiem dla ludu.

Na dworze ozwały się strzały... To młódz wiwatowała z pistoletów na cześć nowożeńców, a kiedy ukazali się w drzwiach kościel-

się wtedy, u nich nie przywiązane do tej lub owej ziemi, ale do ich mowy, do ich obyczajów, do wspólnych prac, przygód i pragnień, do wspólnych natchnień i wspólnej historii. Ojczyzna ich taka jest wówczas czysto duchową, nie ziemską, a przeto i trwałą. On może stracić tę, ale nie przestanie być Niemcem nawet na krańcach świata. Dzięki temu od wieków istniejące ich osady rozrzucone jak wyspy w Rosyi, Ameryce, na Węgrzech, otoczone zewsząd obcymi ludźmi, osady nie mające żadnej łączności z krajem ojczystym, przecież żyją, rozmnażają się i są tak samo niemieckie jak pod Berlinem, pod Hamburgiem, pod Monachium.

Gospodarstwo ich zaś ekonomiczne tak się układa, że Niemiec nie ogląda się za wielkim obszarem ziemi, lecz stara się mieć tyle tylko, aby go mógł sam z rodziną, a niekiedy z czeladzią pieczołowicie uprawić. Uprawa ta bywa tak staranna, że staje się wkrótce ogrodową.

Niemiec trzyma cały rok bydło w oborze, stąd ma dużo wyborowego nawozu, który bez ustanku wkłada w ziemię; jeśli ta jest suchą, nawadnia ją, jeśli mokrą — odwadnia; każdy kawałek gruntu przekopany u niego kanałami wierzchnimi i podziemnymi. Ciężki umysłowo i głupszy z natury od naszego chłopca, uczy się on ciągle z książek i doświadczenia obcych, na każdy nowy wynalazek nie patrzy niedowierzająco, lecz owszem wszechstronnie go wypróbuje i później statecznie zastosowuje do gospodarstwa. Przy tem nigdy on nie próżnuje, nigdy nie siedzi z założonemi rękoma; na każdą porę roku, na każdy dzień, na każdą godzinę w dniu zawsze znajdzie coś do roboty, która u niego porządnie obrachowana jest naprzód, tak, że na miesiąc i na tydzień naprzód wie on z góry, co którego dnia i godziny ma do zrobienia. Ztąd wszystko u niego jak w zegarku. Żadnych niespodzianek, ale też i żadnego zawodu nigdy on nie doznaje, a przy-

nych, przybliżył się do nich wójt z kilkoma gospodarzami i przemówił:

— W dniu twego szczęścia, przyjm i od tych, których nauczyłeś żyć nowem życiem, skromny upominek. Niechaj Bóg ci szczęści i użycz Swęj łaski.

To mówiąc, odkrył trzymany w ręku przedmiot, a oczom zdumionego tą sceną Stacha, ukazał się ujęty w rzeźbione ramy obraz.

Na tle jasnego nieba, zwrócony głową ku słońcu, zdawał się lecieć biały orzeł, go-dło Polski, a po nad nim widniał napis: »Bóg i Ojczyzna!«

Stary Szymon popatrzył na to i zawołał:

— A toć to zupełnie taki sam, jaki mieliśmy na naszych sztandarach!

Stachowi łzy zakreśliły się w oczach.

— Bóg wam zapłać, — rzekł — nie zasłużyłem na to, a chyba dalej starać się bę-

de o to, aby w sercach nas wszystkich mieszkał »Bóg i Ojczyzna!«

A potem zwracając się do nauczyciela, który mu wieszował, dodał:

— To twoja myśl! — i uściśnął go za rękę.

— Nie, to myśl księdza — odparł nauczyciel.

— Ale jego praca! — odezwał się ksiądz, który już przebrany podążał za nimi — bo to on sam malował.

— Niech żyje Stach! niech żyją nowożeńcy! — zagrzmiało w powietrzu.

— Niech żyje Ojczyzna, niech żyje lud polski — odpowiedział Stach rozrzewniony.

Wśród okrzyków gromady, prowadził młody małżonkę do domu. Widział, że ziarno które rzucił, nie zmarniało, że poczęło wschodzić i w dniu tym czuł się podwójnie szczęśliwym.

najmniej stara się nie doznać. Oszczędność ich ogromna. Jak nie żałuje mienia na rzecz użyteczną i bez wahania przepłaci ją w czwórnasób byle mieć, tak też nigdy wszystkiego nie zjada, zawsze pewną część dochodu odkłada na czarną godzinę, na pomnożenie majątku i dla dzieci. Jałmużnę i niewyrachowanych z góry ofiar nie składa, nie uniesie się nigdy wspaniałomyślnością i szczodrością, ale niechże powstanie pożar u nich, albo dotknie którego z nich jakie nieszczęście, to gdy u nas ludzie bezradnie stoją z założonemi rękoma, u nich każdy rzuca się do ratunku; czyni to wprawdzie raczej z wyrachowania niż z miłości bliźniego, bo myśli: co kogoś dziś to jutro mnie spotkać może, a wśród ludzi nie zrujnowanych i możliwych lepiej żyć i samemu nie przyjdzie się być dziadem. Przytem słowny z nich każdy jest, uczciwy i punktualny: co przyrzekł uczynić, uczyni, na jaki dzień i godzinę obieca dać towar lub pracę, stawi się jak zegarek. Ztąd

I cóż więcej dodać do tej opowieści?... Chyba to tylko, że Stach pracy nie zaprzestał, a działał dalej, że i w okolicznych gminach poszli ludzie za daną przez niego wskazówką, a on sam w szczęściu i spokoju żyje do dziś i dwóch tęgich chłopaków, których mu powiła żona, uczy tego, co sam kochał, uczy kochać Boga i Ojczyznę, uczy pracować dla idei.

Przyjdzie chwila, kiedy cały polski lud to zrozumie, a daj Boże jak najprędzej, bo wówczas zajaśnieje nad nami prawdziwe szczęście, bo wówczas zejdzie słońce prawdziwej wolności.

Lwów, w czerwcu 1899.

Józef Baczyński.



każdy z nich, jeden na drugiego, zawsze liczyć może, ztąd niema u nich zawodu, straty czasu i powstałych ztąd niekorzyści i ubytków. A jeśli dodamy do tego wszystkiego wytrwałość żelazną, przy której Niemiec dopóty nie spocznie, dopóki nie dokona swego, to się nie zdziwimy wynikiem tych zalet.

Na takich samych kilku lub kilkunastu morgach, na jakich nasz chłop rozpija się i umiera z nędzy, lub nie mogąc dać sobie rady — ucieka za morze, Niemiec wybornie gospodaruje, jada codziennie z omastą mięso, chodzi sam i z dziećmi w godnych szatach, wózek ma szlachecki, konie dziarskie, pije kawę i herbatę, sprowadza sobie gazety i książki, ba, nawet i fortepian z Berlina i żyje jak pan, bo lepiej nieraz niż niejeden szlachcic, bo długów nigdy niema, a o wyjeździe do Ameryki wcale nie myśli; jemu tu n. p. w Polsce lepiej, niż tam za morzem: my narzekamy, a on kpi z nas i ubolewa nad nami, lub nas lekceważy.

A jeśli Niemcy tak postępują na obczyźnie wśród cudzych ludzi, to tembardziej u siebie, na swoich śmieciach — z tą samą żelazną pracą i wytrwałością. Toć nie dziwno, że gdzie dawniej były u nich błota, trzęsawiska lub piaski, dziś bujna zieleń i dobrobyt. Cały ich kraj wygląda w jednej części jak wspaniały ogród, a w drugiej jak pracownia z milionami kominów fabryk, z których corocznie wytwarzają się miliardowe na cały świat bogactwa; a nigdzie nie spotkasz dziadów i nieuków.

Przed 20 laty na każdym 200 rekrutów branych do wojska, trzech tylko bywało bez szkolnego wykształcenia, a teraz pewno żadnego już niema, gdy u nas zdarza się po 50, 60, ba, i po 100. To też liczba szkół ludowych jest u nich ogromna, bo wynosi przeszło 10.000 z 60.000 nauczycieli i z 6 milionami uczni. Nie darmo powiadają oni sami, że Francję pokonali i zwyciężyli w 1870

roku nie ślepym bagnetem żołnierza, lecz ową armią nauczycieli. Ona to dała rozum i świadomość jego niemiecczyzny, a siły własnej. Prosty kapral niemiecki wchodząc do Francji, lepiej ją znał, niż oficer i generał francuski. Obok ludowego wykształcenia, idzie średnie i wyższe. Z czterech setek gimnazyów i szkół realnych, z 20 uniwersytetów i tyleż wyższych szkół fachowych — wychodzą co roku całe zastępy nie tylko inżynierów, mechaników, rolników, górników, marynarzy i t. p., ale też legiony samodzielnych uczonych, którzy jak ich rolnicy żelazną wytrwałością ślęcząc całe życie nad nauką, rzucają później w łono swego społeczeństwa ogromne zapasy nowej, głębokiej wiedzy we wszystkich jej gałęziach i czynią z Niemiec nie tylko silne i ogromne państwo, ale silny i potężny naród, naród wielki i poważny nie tylko siłą swojej pięści, ale wytrwałości i rozumu.

Pisarz niedzielny.

Żydowska lichwa.

W Złoczowie w miesiącu kwietniu r. b. rozpatrywał tamtejszy trybunał cztery sprawy o występki lichwy, rzucające jaskrawe światło na oplakane stosunki naszej ludności wiejskiej.

W okolicy Buska osiedlił się był przed kilkunastu laty niejaki p. Owidie Klein, nazwany także »Wolko gorzelnik«. Zaczął on pierwszy uprawiać lichwę, a za jego przykładem poszli członkowie jego szanownej rodziny, panowie Josel Danzinger, Rubin Rosenberg i Schulim Szachne Roth.

Pierwszemu zarzuca sąd 117, drugiemu 106, trzeciemu 25, a czwartemu 57 występów lichwy. Razem więc 305 wypadków lichwy uprawianej w najrozmaitszy sposób. A brali przytem 20, 66, 90, 150, 200, a na-

wet 400 procent, (procent t. j. zapłata za każde wypożyczone 100 zł.).

Lichwiarze ci z obmyślnym z góry planem, wyzyskiwali ludność wiejską, a to w ten sposób, że przy udzielaniu pożyczki nie mówili nic o warunkach, aż dopiero gdy dłużnik, znany ze swej opieszałości, długu swego na czas nie oddał, wtedy stawiał żyd tak twarde warunki, że przyciśnięty do muru włościanin, albo swoje mienie oddawał żydowi, albo też musiał latami oddawać lichwiarzowi z krzywdą swoją i swojej rodziny owoce swej ciężkiej pracy.

Każdy z obwinionych składał co kilka dni omotanej ofierze odwiedziny, najczęściej wózkiem i zabierał z mieszkania »za poczekanie« czego tylko oko dopatrzeć mogło: gęsi, kury, kaczki, jaja, ziemniaki, cebulę, czosnek, owoce z drzewa, słomę, siano i t. d. nie wliczając oczywiście procentów tych do kapitału.

Chociaż, jak wyżej wspomniano, pobierali obwinieni procenty bardzo wysokie, wprost zdolne zrujnować dłużnika, to przecież znalazło się bardzo wielu takich poszkodowanych, którzy przy rozprawie twierdzili, że tymi nadmiernymi procentami nie czują się być pokrzywdzeni, lecz uważają obwinionych za swych dobrodziejów. Wymowny to dowód, jak nie zdaje sobie sprawy nieoświecony wieśniak z całego interesu pożyczkowego. Nie jest on w stanie, choćby obliczyć wyrządzonej mu, lub zamierzonej szkody wie bowiem, że w takim razie, gdy przyciśnięty koniecznością, uda się ponownie do którego z lichwiarzy o pożyczkę, ten mu już pożyczyc nie zechce. Żadne ważniejsze zdarzenie w rodzinie wieśniaka nie mogło się obejść bez interwencji obwinionych, każdy z nich zawsze był gotów przyjść z chwilową pomocą, aby potem tem dotkliwiej dać ofiarom odczuć skutki swego »dobrego serca«.

Ulubionym sposobom wyzysku była sprzedaż krów na kredyt. Interes ten miał wielkie powodzenie, bo każdy gospodarz, zwłaszcza podupadły, chętnie chciał mieć krowę na swem gospodarstwie, a nabycie jej



LURD. Zgromadzenie wiernych przed świętą grotą.

wydawało mu się tem łatwiejsze, że nie potrzebował zaraz płacić pieniędzy. Obwinieni chętnie godzili się na późniejszy termin zapłaty, byle nabywca podpisał weksel.

Wkrótce jednak nabywca przekonywał się, że krowy były całkiem liche, że przedstawiały nieraz zaledwie połowę umówionej ceny kupna, a obwiniony, chcąc dłużnika wybawić z kłopotu zazwyczaj odkupywał od niego, oczywiście za połowę ceny tę samą krowę, a jako ekwiwalent dawał mu drugą, takiej samej wartości. Gdy w ten sposób wbrnął chłop w długi, musiał dla uwolnienia się ze szponów, sprzedawać jeden kawałek pola za drugim i ostatecznie ze średnio zamożnego gospodarza, stawał się żebrakiem.

Podobnie szachrowano przy sprzedaży zboża na kredyt. Obwinieni sprzedawali zboże zazwyczaj na wiosnę, na przednowku, gdy

między ludźmi bieda największa — tak, że nie mają co jeść, a tem mniej czem pola obsiać.

Kupujący mieli cenę kupna płacić dopiero w jesieni, albo wypożyczali pieniądze na zboże, które biorący kredyt dostarczyć miał dopiero w jesieni, oczywiście za połowę zwyczajnej ceny targowej.

Wskutek tego ceny urastały do nadmiernej wysokości. Dopiero rewizya domowa, równocześnie u wszystkich czterech żydów przez sąd powiatowy w Busku przedsięwzięta, położyła kres dalszej nieuczciwości, gdyż obwinieni pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej.

Po przeprowadzonej rozprawie uznano wszystkich czterech winnymi, poczem zasądzono:

1) Rubina Rosenberga na 5 miesięcy aresztu i 800 zł. grzywny;

2) Szulima Szachne Roth na 8 miesięcy aresztu i 1200 zł. grzywny;

3) Jossla Danzinger na 15 miesięcy ścisłego aresztu i 1500 zł. grzywny;

4) Owidie Kleina na 16 miesięcy aresztu i 2000 zł. grzywny.

Może wyrok ów odniesie przecie ten skutek, że ludność wiejska stanie się ostrożniejszą w interesach kredytowych z ludźmi, którzy nie pracując, żyją wygodnie, wychowują liczną rodzinę, robią majątek z krzywdą najbiedniejszej klasy ludności, a ta po zaciągnięciu najdrobniejszego długu latami z niego otrząść się nie może i ostatecznie przyprawiona do rozpacz, porzuca kraj rodzinny, szukając szczęścia tam, gdzie znowu wolną nie będzie od podobnych dobrodziejstw.

Wiadomości z ziem polskich.

* *Dziennik poznański* donosi, że wielu urzędników pocztowych przeniesionę z prowincyj polskich do Niemiec. Jednocześnie coraz częściej można słyszeć skargi na niedoreczanie listów adresowanych po polsku. Dawniej poczty pruskie nie zajmowały się polityką, dzisiejszy ich zwierzchnik p. Podbielski ulega widocznie wpływowi Hakatyistów, obawiając się żeby, mu nie wypomniano polskiego nazwiska.

* Rząd rosyjski spostrzegł nareszcie, jak błędem było rozporządzenie, wedle którego Polakom nie wolno nabywać większych ziemskich posiadłości w niektórych okolicach, podczas gdy Niemcom wszędzie dotąd było wolno się osiedlać. Doszło do tego, że niektóre miejscowości już się poczęły germanizować, czego przecie rząd nie może sobie żadną miarą życzyć, i dla tego ma się na przyszłość utrudniać Niemcom okupowanie się w kraju. Tak samo rząd zaczął baczniej śledzić niemieckie przedsiębiorstwa fabryczne. Książę Imerytyński skazał tych dni pewne niemieckie towarzystwo akcyjne w Łodzi na

300 rubli, ponieważ zarząd przyjmował zagranicznych, a szczególnie niemieckich majstrów, którzy nie rozumieli po rosyjsku ani po polsku. Majstrom tym nakazano natychmiast opuścić granicę Rosyi.

* Pisma warszawskie donoszą, że powracają do kraju liczne zastępy robotników, którzy wywędrówali do Prus za zarobkiem. Zawiodły ich tu nadzieje dobrych zarobków. Powracający chętnie godzą się do roboty w majątkach ziemskich, na warunkach, jakich dawniej przyjąć nie chcieli.

Z TYGODNIA.

Konferencya pokojowa skończyła swe prace. Zamknięto ją na uroczystem posiedzeniu w sobotę dnia 29 lipca. Ogólny protokół podpisali wszyscy delegaci, natomiast na szczegółowych postanowieniach brak jeszcze wielu i ważnych podpisów. Austria, Niemcy, Wielka Brytania, Włochy, Turcyja i Szwajcaryja nie podpisały ani układu o sądach rozjemczych ani żadnej deklaracyi. Inne państwa i państewka jedno podpisały a drugie nie. Zaledwie delegaci opuścili Hagę i gdy jeszcze nie przebrzmiały ich szumne mowy o wiecznym pokoju, o solidarności ludów, sprawiedliwości, o ohydzie wojen — gdy naraz z dawną swobodą i odrazu hucznie zabrzmiały głosy wojenne. Stało się to w angielskim parlamencie. Tam ministrowie i posłowie rzucili żelazną rękawicę Transwaalowi. Oświadczone mu, że ma się natychmiast upokorzyć, albo będzie miał wojnę, na którą Brytania gromadzi wszystkie swe siły. Na nic się nie przydały jak najdalej ustępstwa parlamentu transwaalskiego. Anglia chce poprostu zagarnąć tę rzeczpospolitą afrykańską dla zaokrąglenia swoich posiadłości w tamtej części świata. Tak więc groza wojny znowu wisi nad światem. I to stało się jednocześnie z zamknięciem konferencyi pokojowej.

Nowi ministrowie francuscy postanowili widocznie wystąpić energicznie przeciwko każdemu bez różnicy, ktoby usiłował nadal jeszcze siać nieporozumienie między armią a rządem, bo nie wahali się złożyć z urzędu z tego powodu nawet jednego z najulubieńszych generałów Négrier (czytaj Negrje), który to w ostatniej wojnie tonkińskiej odznaczył się wielkiem męstwem i ogólnie uchodził za przyszłego naczelnego dowódcę armii francuskiej. Wina jego polegała na tem, że do podwładnych sobie oficerów wyraził się, iż obecny rząd jest nieprzychylnie usposobiony dla armii i dla tego armia musi być przygotowaną na wszystko, aby w danej chwili działać.

W sprawie Dreyfusa zabierają głos półurzędowe pisma niemieckie i piszą, że generałowie francuscy mogą wszystko powiedzieć, co wiedzą, bo o to wojny z Niemcami nie będzie, gdyż Niemcy o Dreyfusa nie dbają. Francuzi zapewne się zdziwią, czemu to oświadczenie dopiero teraz dano. Dla zrozumienia lepszego dodajemy, że francuski sztab generalny miał jakieś dowody w rękę, ale ich nie chciał ogłaszać, aby nie przyszło z Niemcami do wojny. Teraz powinno się wydać, czy takie dowody istniały rzeczywiście, czy też tylko je wymyślono, aby upozorować skazanie Dreyfusa za zdradę.

Niedawno donosiliśmy o wizycie cesarza niemieckiego na francuskim statku »Ifigenia« i o wymianie przyjacielskich pozdrowień z tego powodu między cesarzem niemieckim a prezydentem francuskim. Obecnie naprawdę dzieją się rzeczy niezwykłe. Do niemieckiego portu Geestemünde, zawinął znowu w tych dniach francuski okręt wojenny. Oficerowie niemieckiej marynarki zaprosili oficerów francuskich na ucztę, a ci znowu oficerów niemieckich na swój okręt. Jeszcze niedawno temu taki wypadek uważano by za rzecz wprost niemożliwą.

Zwłoki zmarłego tak nagle księcia Jerzego, brata cara rosyjskiego przewieziono

po przyjeździe matki okrętem na miejsce wiecznego spoczynku. Śmierć jego stała się zresztą przyczyną śmierci jeszcze jednego człowieka. Oficer marynarki Boeisman, który znajdował się w otoczeniu nieboszczyka, miał rozkaz nigdy go nie zostawiać samego. Tymczasem wielki książe wyjechał w dniu swej śmierci sam na kołowcu i jak sądzą, śmierć poniósł skutkiem wypadku na welocypedzie. Z tego powodu rzeczony oficer popełnił samobójstwo, gdyż zastrzelił się.

O postępowaniu rządu serbskiego wobec uwięzionych ministrów i innych ludzi wybitnych, podejrzanych rzekomo o udział w spisku, dochodzą oburzające wieści. Trzech byłych ministrów n. p. musiało 4 noce spędzić na gołej ziemi, a przez 50 godzin nie dano im ani pokarmu ani napoju. Pułkownika Nikolicza, jednego z najwybitniejszych ludzi, przeżywał prefekt (inspektor) policji w sposób nader ubliżający, aż pułkownik zniecierpliwiony uderzył przesładowcę swego w twarz i tem położył koniec dręczeniu. Dopiero za energicznem wdaniem się Austrii i Rosji rząd zmienił swe obchodzenie się z więźniami.

Nowiny i rozmaitości.

— **Na chwałę Bożą.** Na loteryę fantową urządzoną na pokrycie kosztów restauracji kościoła polskiego w Wiedniu nadeszli jako fanty J.J. Eks: hrabstwo Agenorowie Gołuchowscy kosz srebrny wyłaczany na kwiaty. Prof: Kazimierz Pochwalski obraz olejny własnego pendzla. Jasnie Wielmożny hr. Władysław Zamojski sprzedał 1000 losów za 500 zł.

— **Krajowa wytwórczo-handlowa Spółka przyborów szkolnych we Lwowie.** Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, powstała we Lwowie, dzięki współdziałaniu grona poważnych osobistości. Celem Spółki jest: dokładanie starań, aby te krocie, jakie corocznie zagraniczni przemysłowcy wywożą od nas za rozmaite przybory szkolne, zostały w kraju, wzbogacając

go stwarzaniem nowych źródeł pracy i zarobku dla setek rodzin. Cel ten przy dobrej woli ogółu, obywatelstwa, duchowieństwa, nauczycielstwa i kupiectwa nie powinien być zbyt trudnym do urzeczywistnienia, boć zeszyty, notatki, rączki, rysownice, linie, atramenty itd. itd., potrafimy zrobić we własnym kraju. Obywatelstwo, duchowieństwo, nauczyciele, powinni więc nakłaniać i pouczać, aby młodzież nabywała przybory szkolne wyrobu krajowego. Niech dziecię już w szkole uczy się myśleć o popieraniu przemysłu ojczyznanego kraju. Kupiectwo i wszyscy ci, którzy prowadzą handel przyborami szkolnymi, powinni uwzględnić oferty, które niebawem będą rozesłane, tem bardziej, że spółka będzie dawać odsprzedającym procent taki sam, jaki dają firmy zagraniczne, a nadto zaoszczędzi im kosztów przewozu. Nauczycielstwo i z tego powodu powinno poprzeć wszelkimi siłami te usiłowania spółki, że postanowiono część z rocznych dochodów przeznaczać na cele dobroczynne, a w pierwszym rzędzie na utworzenie bursy i fundacyi stypendyjnych dla dzieci nauczycieli. W Czechach, temu lat kilka, powstało stowarzyszenie podobne do naszego, a dziś już wszystkie przybory szkolne, sprowadzane tam dawniej, jak i u nas z zagranicy, wyrabiane są w Czechach. Stało się tak, bo cele tego stowarzyszenia poparł cały ogół: wszyscy, którzy dbają o rozwój ojczyznanego przemysłu, przystąpili do stowarzyszenia jako wspierający członkowie. Statutów dostarcza i bliższych wyjaśnień udziela Dyrektor »Krajowej wytwórczo-handlowej Spółki przyborów szkolnych« p. Mikołaj Budzanowski we Lwowie Rynek 1. 7.

— **Pożar.** Miasteczko Kałusz nawiedzone zostało d. 15 t. m. klęską pożaru. I tylko dzięki temu, że wiatru nie było pożar nie przybrał większych rozmiarów. Spłonęło 6 domów i dwa budynki gospodarskie.

— **Targowica.** W Prądniku białym pod Krakowem, urządzono targowicę na bydło opasowe rogate i nierogaciznę w dawnym zakładzie kontumacyjnym. Otwarcie targowicy nastąpiło 27. lipca i targ na niej odbywać się będzie na woły w każdy czwartek, a na nierogaciznę w każdy poniedziałek i piątek o godzinie 9 rano. Targowica taka ma bardzo ważne znaczenie dla naszego handlu i gospodarstwa; utworzenie jej zostało dokonane dzięki niedawno założonemu we Lwowie »Ogólnemu Związkiowi hodowców i handlarzy bydła«.

— **Burza.** Już po raz drugi w lipcu nawiedziła Trzebinę straszliwa burza z gradem i piorunami. Zboża zniszczone i wodą zalane grad zniszczył do reszty, a siano na pokosach lub kopkach woda uniosła i pokryła namułem. I chleba i paszy brak zupełny. Nie obeszło się też bez ofiar, albowiem piorun zabił kilku ludzi pracujących na polu. Deszcz nie padał tylko łał strumieniami wśród nieustannych błyskawic i piorunów. Wezbrana woda wylała na drogę powiatową i zerwała wał nowo budującej się kolei Trzebinia-Skawce w paru miejscach. Już przez tę burzę po raz drugi ponosi przedsiębiorstwo tej kolei znaczne straty. Dopiero bowiem niedawno jak naprawiono wał zniszczony pierwszą burzą, a już druga znowu wszystko popsowała. — A w dniu 18-go lipca nawiedziła burza po raz trzeci w lipcu nieśczęśliwą Trzebinę. Zaraz na początku burzy uderzył piorun w szopę, pod którą schroniło się przed burzą kilkunastu robotników; dwóch z pomiędzy nich zabił na miejscu, a sześciu ciężko poranił w ręce lub nogi. A więc w ciągu niespełna dwóch tygodni było tam trzydzieści ofiar od uderzenia piorunu. Ta trzecia burza poniszczyła po raz trzeci nasypy i mosty kolejowe, zrzadzając w dodatku nowe olbrzymie szkody.

— **Śmierć od pioruna.** W Regulicach, koło Trzebini zabił piorun pastuszkę pasącą bydło w polu.

— **Grad** silny spadł w tych dniach w Siedliskach i Roguźnie w powiecie Jaworskim.

— **Podwójne morderstwo.** W ostatnim numerze »Niedzieli« donieśliśmy naszym czytelnikom o aresztowaniu niejakiego Węgrzyna w Nowym Sączu. Otóż sprawa przedstawia się w następujący sposób: Jan Węgrzyn trudnił się od 14 lat pokątnem leceniem. Włościanin ze Słopnic królewskich koło Tymbarku Jędrzej Wikary i jego świekra Apolonia Micharczykowa chcieli się pozbyć Wojciecha Micharczyka męża Apolonii a teścia Jędrzeja, z powodu stosunków familijnych. Kochani ci powinowaci zapłacili Węgrzynowi 5 zlr. jeżeli im tenże dostarczy jakich trucizn w celu pozbawienia życia Wojciecha a nadto obiecali jeszcze coś dopłacić, jeżeli trucizna dobrze poskutkuje. Węgrzyn truciznę przyniósł; i wszyscy trzej, t. j. zięć, żona kochająca (?) i Węgrzyn zadali Micharczykowi truciznę. Ta jednak nie poskutkowała. Wtedy dla zatarcia śla-

dów rzucili się na otrutego i powiesili go. Wszyscy trzej już teraz siedzą pod kluczem. I są u nas jeszcze ludzie, co się leczą u pokątnych lekarzy!

— Nowy biskup w Poznańskim.

W Wielkopolsce w Pełplinie został wyświęcony na biskupa ks. Rosentreter. Nowy biskup wstąpiwszy na ambonę w infule i z pastorałem wypowiedział duże przemowy, najpierw polską a następnie niemiecką. Językiem polskim władał nowy biskup prawie tak dobrze jak swoim ojczystym. W pięknej swej mowie zaznaczył ks. Rosentreter, że będzie rządzić dyecezyą nie dla względów ludzkich, ale wedle zakonów bożych. Mowa też ta wywarła na wszystkich najlepsze wrażenie. Kościół był nabitý ludźmi najrozmaitszego stanu. Po nabożeństwie odbył się w pałacu biskupim obiad na sto osób, a wieczorem wyprawiły towarzystwa pełplińskie korowód z pochodniami.

— **Lourdes** (mów: Lurd), miasteczko w południowej Francji w dyecezyi Tarbes jest sławne z cudownego objawienia się Matki Boskiej ubogiej pasterce Bernadecie Soubirons. Objawienia te rozpoczęły się 11. lutego 1858 i trwały przez dłuższy czas z przerwami do 16. lipca tegoż roku. Było ich 18, podczas których Bernadetta widziała Matkę Boską, odbierała od niej zlecenia i wpadała w zachwyt. Z początku ani proboszcz miejscowy ani biskup nie mieszał się do tej sprawy, oczekując dalszego jej przebiegu. Lud okoliczny garnał się do groty Matki Boskiej, jako też do cudownego źródła, które pod grotą wytrysło. Niektórzy tłumaczyli cudowne uzdrowienia wodą w ten sposób, że przypisywali wodzie tej odpowiednie składniki mineralne. Gdy jednak później okazało się, że woda z Lourdes ma zupełnie te same części składowe, co zwykła woda źródłana, wtedy głos powszechny uznał wodę z Lourdes jako cudowną. Dopiero jednak po zbadaniu stanu rzeczy przez dwie komisye z duchownych i świeckich uczonych złożone, uznał biskup w liście pasterskim w r. 1862 cudowne objawienie Matki Boskiej, jakoteż cuda jakie się za użyciem wody z Lourdes działy. Papież Pius IX. nadał w r. 1870 wszystkim, pobożnie grotę w Lourdes odwiedzającym odpusty i łaski duchowne. Obrazek nasz przedstawia zgromadzonych przed cudowną grotą pobożnych i chorych. Są tam nawet ciężko chorzy, których trzeba w workach wozić. Że wielu nawet tak ciężką chorobą dotkniętych, znalazło tam uzdrowienie,

świadczy mnóstwo kul drewnianych po lewej stronie groty na ścianie skalistej zawieszonych.

Rady doświadczonego gospodarza.

O żniwie.

Żniwo, czyli zbiór zboża, ważną jest porą dla rolnika, ma on nagrodzić za jego pracę i trudy. Rolnik zapobiegliwy podwaja swą pilność, czynność i uwagę, starając się troskliwie zebrać to wszystko, co przedtem jego ręka w nadziei ziemi powierzyła. Dobry sprzęt najwięcej zależy na tem, by żniwo w jak najkrótszym czasie ukończyć; by zboże, dobrze dojrzałe, sucho i bez straty w ziarnie zwieść do stodoły, brogów lub sterty. Dla najlepszego osiągnięcia tego celu, uważać ma rolnik na to co następuje:

Potrzebne do żniwa przygotowania:

- 1) Przygotować potrzebne powrósła, których w zimie lub na wiosnę narobić w czasie wolnym od innych czynności.
- 2) Wyczyścić, wysuszyć stodoły i stogi, naprawiając ich dachy.
- 3) Przygotować wozy, drabiny i t. p.
- 4) Zapewnić sobie odpowiednią ilość robotnika.
- 5) Naprawić gdzie potrzeba drogi do zwózki.
- 6) Postarać się i przysposobić niektóre zdrowe pokarmy, napoje, by nic nie brakło.
- 7) Wszystkie inne sprawy załatwić przed żniwami, by w tym czasie nie mieć potrzeby odrywania się.

Czas żniwa.

W tym czasie uważać trzeba na następujące reguły:

- 1) Nie trzeba czekać ze zbożem najwyższego stopnia dojrzenia, ale zaczynać je żąć wtedy, gdy ziarna nie są wprawdzie twarde, lecz i nie bardzo miękkie, nie mając już

w sobie mleczka; szczególnie zważać na to powinien kto ma większe do sprząwania niwy, a mało robotnika. Rośliny, jak grochy, rzepak i t. p. które nie razem dojrzewają, a prędko się wysypują, lepiej jest sprzątać nieco wcześniej jak zapóźno. Lepiej także obierać do nich ranne godziny, bo wtedy z wilgotnych kłosów nie tyle jak o południu wysypuje się ziarna.

2) Kiedy dostateczna jest pogoda, można kilkoma dniami zacząć żniwo pierwej, niż zboże dojdzie właściwego mu stopnia dojrzałości; przeciwnie gdy są deszcze, lepiej jest pozostawić zboże na pniu, bo takie mniej ucierpi, jak gdyby leżało na garściach.

3) Pszenicę i orkisz lepiej żąć kilku dniami wcześniej, bo ich ziarno łatwo wyrasta, gdy zupełnie dojrzeje.

4) Wcześniej zżętego zboża słoma większą ma paszę, jak gdy późno zostanie zebrane i stwardnieje.

5) Hreczkę, proso, soczewicę, wykę, groch i t. p. sprząta się, gdy większa część ziarna dojrzała.

Żęcie i koszenie zboża.

Do zżęcia zboża różnych gatunków, używa się sierpa albo kosy,

Użycie sierpa następujące zapewnia korzyści: zżęte zboże wiąże się zwykle w snopy podczas żęcia. Mniej się utracza przejrzałego ziarna, a poległe zboże nie daje się kosić bez straty w ziarnie. Kosząc, przedstawia się rachunek inaczej, kosiarz wykona dziennie tyle roboty kosą co 4 — 6 osób sierpem, a zatem robota jego wypada blisko o połowę taniej; więcej także zbiera się słomy, gdyż kosą zajmuje niżej przy ziemi jak sierpem.

Kosy lub sierpa używać trzeba w następujących okolicznościach:

1) Kiedy wysoka jest cena ziemiopłodów, lepiej będzie użyć sierpa, mianowicie gdy dosyć i taniego jest robotnika.

2) Kiedy już przejrzało zboże i łatwo

się wykruszy, wtedy użycie sierpa ma pierwszeństwo przed kosą.

3) Gdzie nie dostanie zręcznych kosiarzy, użyć lepiej sierpa.

4) Do poległych zbóż użyje się jedynie sierpa.

5) Na kamienistych polach, albo na wąskich bardzo zagonach, lepiej użyć sierpa.

Korzystniejsze zaś będzie użycie kosy:

1) Gdy cena produktów jest niska, a najemnik drogi.

2) W dużych gospodarstwach, gdzie nie można dostać żenców.

3) Kiedy dostanie dobrych kosiarzy.

4) Kiedy niestała jest pogoda i gdy roboty około zbioru zbyt się gromadzą, a przyspieszać potrzeba.

Koszenie zboża po zżęciu.

1) Zwyczajnym sposobem, dla wysuszenia zostawia się zżęte zboże, przez niejaki czas na garściach czyli pokosach, by schło od słońca i wiatru, czasami przewracając. Im mniej jest w zbożu zielska, traw, tym prędzej przystąpić można do związania go w snopy. Jarzyny schnąć muszą dłużej jak oziminy. Jęczmień jak najmniej pozostawiać na deszczu, owsu tyle deszcz nie szkodzi, przeciwnie roślinom groszkowym już mały deszcz szkodzi. Dla pszenicy najlepiej kiedy się pogodnie sprzątnie. Przy niestałej pogodzie i w wilgotnym klimacie ponosi się szkodę w zbożu, sprząając je opisany sposóbem, dlatego lepszy będzie następujący:

2) W czasie słotnych żniw, gospodarz rozwinąć musi największą zapobiegliwość, jeżeli niechce ponieść wielkich szkód. Dla uchronienia się od nich, uważać powinien na następujące środki:

a) Żąć tylko tyle, ile się zwieźć zdoła. Żadne zboże nie psuje się na pniu, tylko gdy leży długo na wilgotnej ziemi.

b) Żąć zboże wysoko, aby się ziarna mniej dotykały mokrego gruntu i łatwiej obeschły; albo też układa się garście tak, by kłosa drugiego rzędu leżały na odziomkach słomy poprzedzającego rzędu.

c) Zaraz po zżęciu wiąże się zboże w małe snopki powróslami tegoż gatunku i stawia się je po trzy, pochyło kłosami jeden do drugiego; do trzech przystawia się jeszcze pochyło 6 innych i wszystkie nakrywa się jednym snopkiem rozłożonym w kłosach, kłosami na dół. Tego sposobu używa się do pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa.

d) Inni ustawiają snopki pochyło jeden do drugiego po siedem i zamiast jednym, rozłożonym przewróconym, nakrywają je dwoma na bok, jeden przy drugim, na których kładą trzeci także bokiem, albo też kładą ile można na wyniosłem miejscu, jeden obok drugiego 4 snopki, na tych 3, na tych 2 i nareszcie jeden. W obydwóch razach będzie po dziesięć i to będą dziesiątki.

e) W czasie wilgotnym lub niepewnej pogodzie, zawsze rolnik powinien być przeczornym. Gdy zboże leży już pożęte na garściach, tedy przewracanie jest konieczne, by kłosa do ziemi nie przylegały, lecz zawsze na przeciąg powietrza były wystawione. Skoro zboże jako tako obeszło, korzystać trzeba z chwili pogody i powiązać go. Przy niestałej pogodzie, gdy zboże jest dojrzałe, wtedy w kilka godzin po zżęciu, a nawet od razu, jeżeli niema w nim zielonego zielska ani trawy, może być w snopy wiązane. Gdy ciągle jest wilgotnie, z małych przestrzeni dojrzałego zboża można zżynać w kosze same kłosa, zżęcie słomy pozostawiając do czasu pogody. Zniesione kłosa suszą się pod dachem, często je przewracając. Wilgotnego zboża nie należy składać wprost do zasieku, ale trzymać pod dachem, często przekładać, na klepisko wyrzucać, przewietrzać, aż przeschnie. Wymłóceniem chociażby po małej ilości, i wysuszeniem ziarna, ochroni się je od zepsucia.

f) Gdy zboże jest czyste, bez traw, i tak dojrzałe, iż łatwo się wykrusza, wtedy najlepiej zżąć je, związać od razu i zwieźć.

g) W ogólności tyle się tylko co dzień wiąże, ile zwieźć można.

h) Jeden człowiek przy pomocy 2 do 3

nakładaczów na kupki, związać może przez dzień 8 do 19 kóp snopów.

i) Gdy się zboże zwiąże, a zachodzi obawa deszczu, składać snopy w dziesiątki, mendele, a wszystkie na bok, lepiej w półkopki lub dziesiątki.

k) Do suszenia zboża i koniczyny, wyki pastewnej i wielu innych roślin, używają z kórzyścią umyślnie stawianych rusztowań, soch, o których się niżej powie.

l) Nie można wiązać zboża, dopóki jest rosa lub mgła, bo takie złożone mocnoby zagrzać się mogło; wiązane zaś zboże bezpiecznie rano wozić można.

Z w ó z k a i z a c h o w a n i e z b o ż a w s n o p i e .

Zwózka szczególnie wymaga skrzętej czynności rolnika, starać się on powinien zwieźć jak najwięcej, a bez powiększenia sobie kosztów, za pogody. Robotników tak rozdzielić, by nigdzie nie próżnowali i jedni na drugich nie czekali.

Zboże i inne rośliny, już to składają się w stodołach, szopach, stogach lub stertach. Gatunki zbóż, które tylko w czasie suchym lub podczas mrozów najlepiej się wymłacać dają jak: pszenica, owies, kładą się tak, by w każdym czasie dogodny był do nich przystęp.

Zbóż na nasienie przeznaczonych, nie należy składać w miejscach wilgotnych i nie przekładać ich innem zbożem, by w potrzebnym czasie dostać się łatwo do nich dla młocki.

Cokolwiek wilgotne zboże kładzie się ile możności w miejscu przewiewnem, gdzie dołem ma wolny przystęp wiatru.

M ł o c k a .

Młóci się zboże ręcznie cepami, młocarnią konną i parową. Młócąc cepami, potrzeba przewiać na wielni, a następnie przeczyszczyć na młynku tak samo, młócąc młocarnią kieratową zwykłą bez maszyneryi do czyszczenia zboża. Z młocarni czyszczącej ziarno i oddzielającej plewy, tryny i słomę, nie

potrzeba tylko raz przemłynkować polskim młynkiem lub przepuścić na tryjer.

Najdawniejszy sposób młócenia, jak to rzadko u nas się praktykuje, wytratywuje ziarno ze słomy końmi lub wołami. Sposób ten dobry tylko w bardzo suchej porze i w okolicach południowych, gdzie ziarno w kłose tak dojrzewa, że lada za doknięciem z kłosa wysypuje się.

Zachowanie omłóconego zboża.

Zwykle zachowuje się zboże w szpichrzach. Szpichrz zatem powinien stać na miejscu suchem. Nie dobrze jest chować zboże nad stajniami, oborami, ani też w bliskości wody. Przewietrzać trzeba często by nie stęchło. Jeżeli wymłócone zboże niedość jest suche, tedy najprzód rozesać je trzeba cienko i często przerabiać. Suche, można w zimie grubo zsypać. Podczas suchego powietrza otwierają się w składach lufta, a w czasie wilgotnym zamykają. Wilgotne ziarno przerabia się latem dwa razy, a zimą raz na tydzień; kiedy zaś jest suche, dosyć będzie w miesiącu raz przerobić. Zawsze jednak przekonywać się trzeba, czy się nie zagrzewa leżące na kupach. Gdyby to się spostrzegło, zaraz trzeba przerobić.

Nasiona olejne jak rzepak, lnianka, przechować można z trochę plewami, nie należy ich zsypywać grubiej nad 6 cali i codzień przerabiać, a przy przeróbce zdejmować z nóg buty. W niektórych krajach zachowywano zboże w wykopanych dołach, które obsuszono wewnątrz, paląc ogień, a po wysuszeniu obkładając ściany słomą.

Ponieważ od przeróbki i zsychnienia się, traci zboże na ilości w szpichrze, wypada więc rachować straty w pierwszym roku 3, w następnych po $1\frac{1}{2}\%$ ubytku ziarna.

Bronisław Sługocki.

Korespondencya Redakcyi.

— *P. Franciszek Hosumbek*, Litiatyn. Korespondencyę Waszą umieścimy w następnym numerze.

Korespondencya Administracyi.

— *P. Chrzanowski Szymon*, Uzin, p. Stanisławów. Prenumerata zapłacona do końca czerwca b. r. Prosimy o nadesłanie prenumeraty za II. półrocze b. r. w kwocie 1 zł.

— *P. Chlostawa Jan*, p. Medynia głogowska. Prenumerata zapłacona za Jana Szuberta w Albigowy do końca roku.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8:80	do	9:—
Pszenica na termina	—:—	>	—:—
Żyto gotowe	6:30	>	6:50
Żyto na termina	—:—	>	—:—
Owies obrocny stary	5:50	>	6:25
Owies nowy	—:—	>	—:—
Jęczmień pastewny	5:—	>	5:25
» browarniany	5:75	>	6:25
Rzepak	9:75	>	10:50
Lnianka	—:—	>	—:—
Groch pastewny	5:—	>	5:50
» do gotowania	6:—	>	9:—

Kalendarzyk tygodniowy.

Sierpień.

Uroczystości świętych:

6. Niedziela: *Przemienienie Pańskie.*
7. Poniedziałek: *Kajetana wyznawcy.*
8. Wtorek: *Cyrylaka wyznawcy.*
9. Środa: *Romana.*
10. Czwartek: *Wawrzyńca.*
11. Piątek: *Zuzanny panny.*
12. Sobota: *Klary panny.*